

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA

I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Iedał uczenicy Polki.

(Kilka prawideł życia.)

Rozprawka ta jest pisana bez pretensyi do oratorskich piękności, stylu wymowy. To tylko głos o zadaniach i obowiązkach młodzieży, o celach, do których ona dążyć powinna, z pośród niej samej wychodzący.

Przedstawić ideał uczenicy polskiej — to wielkie słowo. Ideał określić niezmiernie trudno, bo on ulega zmianom, stosownie do osób i okoliczności. Chcę tutaj tylko przedłożyć dziewczętom polskim kilka poglądów i spostrzeżeń, na drodze usilnego i szczerego poszukiwania prawdy nabytych.

„Was du ererbt von deinen Vätern hast,

Erwirb es, um es zu besitzen“.

(Goethe.)

Tak jak nauka o tyle tylko coś warta, o ile osobiście przemyślana i przetrawiona, tak też, aby życie z pożytkiem przeżyć, trzeba się samemu nad niem zastanowić, pokierować niem wedle ideałów i haseł przez samego siebie obranych, a nie iść drogą utartych zapatrywań i formułek, co dla lenistwa bardzo wygodne, ale szkodę duszy, wartości i godności człowieka przynosi i niejedną zdolność czy talent zmarnować może.

Każda jednostka i każde pokolenie ma nietylko prawo, ale wprost obowiązek, szukać sobie nowych dróg. A kto idzie ich szukać w imię prawdy, wyrzekłszy się wszelkiego hołdowania fałszom i kompromisom, choć często ciernie

i głogi na drodze tej napotkać mu przyjdzie, z ufnością i spokojem może w przyszłość patrzeć — *veritas liberabit vos*.

* * *

Idealem uczenicy Polki — jak zresztą każdego człowieka — powinno być doprowadzenie swych władz umysłowych i fizycznych do pełni rozwoju, ku najlepszej służbie idei, ojczyzny i społeczeństwa.

O żadnej, choćby najbardziej oderwanej, nauce nie należy mówić, że niepotrzebna, ruszać na nią ramionami, «po co, na co to», bo takie pozorne lekceważenie, to w istocie rzeczy tylko zawiść ludzi leniwych i za marnościami świata goniących, względem tych, którzy na wyżyny wspiąć się umieli.

Nauce, którą się ma pobierać, nie trzeba stawiać granic wedle tego, co się może w późniejszym życiu przydać: najpierw, z nauki, z rozszerzonego widnokągu umysłowego i z możliwości ciągłego dalszego rozszerzania go, czerpie się skarby szczęścia, pociechy i ukojenia. Nauka jest przyjaciółką, która nigdy nie zawiedzie tego, co do niej z ufnością, miłością i całkowitem oddaniem siebie przychodzi. Szczęście w życiu daje tylko miłość i wartość życia ona stanowi. A jakaż może być miłość wyższa, szlachetniejsza, trwalsza, jak miłość do nauki, do dźwigania się w górę, w krainy wiecznego szczęścia i pogody. Miłość do rzeczy, rzecz można nie-ziemskiej, a w każdym razie tak mało zależnej od zewnętrznych okoliczności.

A przytem, im wyższy stopień wykształcenia kto osiągnął, tem więcej ma bystrości i rozgarnienia, i łatwiej potrafi obowiązkowi życia sprostać. Nie brak u nas dzięki Bogu, przykładów kobiet wysoce wykształconych, nie przestających pracować nad wzbogaceniem swego umysłu, przytem praktycznych i pracowitych, doskonale dom swój prowadzących i umiejących pracę umysłową z gospodarskimi zatrudnieniami pogodzić. Nie brak uczenie, które zdobywają sobie najlepsze świadectwa, a zarazem są podporą i wyręką całej rodziny. Ale niestety jest i wiele panien, które zasłaniając się tem, że się muszą wiele uczyć, usuwają się od wszelkich zajęć domowych, pomocy matce, i ciągłej tylko koło siebie potrzebują obsługi, stając się rodzinie cięż-

żarem. Zaznaczyć jednak trzeba, że typ ten zdarza się najczęściej między pannami, uprawiającymi naukę dla szychu i szyku, a nie między poważnie pracującymi.

Nauka nie powinna odwracać od praktycznych zajęć, owszem powinna do nich dopomagać, dając jasne zrozumienie życia, jego postulatów i obowiązków; powinna stać się nie martwym balastem, lecz «źródłem wody żywej». Miarą wykształcenia człowieka jest nie ilość wiadomości które posiada, lecz sposób, w jaki je zużytkować umie.

Jak mylnem jest mniemanie, jakoby nauka miała odwracać od Boga i religii, dowodzić chyba nawet nie potrzeba.

Zarzut ten po części ściągnęli na naukę, ludzie złej woli, którzy, ponieważ im zawadzała etyka i moralność chrześcijańska, zwrócili się do nauki, aby jej nadużyć jako broni przeciw religii i usprawiedliwić swe odstępstwo.

Z drugiej strony może wiarę stracić łatwowierna osoba o niewytrawnym sądzie, która idzie na lep pierwszego lepszego paradoksu pisarza antireligijnego, który jej nie pozwolił odeprzeć zarzutów religii czynionych.

Owszem myśl, nauka, tylko wiarę pogłębia i silne podstawy jej daje. Wszak liczne dość są dowody, że wiara osoby myślącej i wykształconej jest lepsza i głębsza, niż konwencyonalna, choćby bardzo uczuciowa, pobożność dewotki.

Das halbe Denken führt zum Teufel,

Das ganze Denken führt zu Gott.

Wskutek szerokiego zakresu wiadomości, cywilizowanemu człowiekowi dziś potrzebnych, szkoły stały się instytucją konieczną i bardzo pożyteczną, bo samouk, lub uczący się prywatnie, w wyjątkowo tylko sprzyjających okolicznościach, i przy znacznie większym nakładzie pracy, potrafi dotrzymać kroku uczniom zwyczajnym. Ale uczenica chodząca do szkół publicznych, powinna się mieć na baczności przed niebezpieczeństwem, od którego najlepsza nawet szkoła średnia wolną nie jest: wpadnięcia w szablon i zatracenia indywidualności. Aby się od tego uchronić powinna poza nauką szkolną pracować w jakimś osobiście ulubionym i obranym przedmiocie.

Nauce powinna się uczenica oddawać z szczerem i rze-

telnem zamiłowaniem, a strzedz się rozpowszechnionego u panien dyletantyzmu; nie uprawiać jej w małostkowych osobistych celach, dla dogodzenia próżności i błyszczenia nabytymi wiadomościami.

«Talenta» uprawiają nasze panny bez żadnego sensu: tracą czas na powierzchownem uczeniu się rzeczy, które później zaniedbują, gdy urok nowości straciły, lub za ozdobę i błyskotkę służyć przestały. Jeżeli ktoś ma zamiłowanie i prawdziwy, choćby mały, talent do muzyki czy sztuk plastycznych, powinien go uprawiać poważnie przez całe życie i starać się wedle sił i możliwości jak najlepiej udoskonalić. Jeżeli nie, lepiej poniechać, czas i trud ku jakiejś pożytecznej pracy obrócić.

Języków należy się uczyć logicznie i gruntownie; zapoznać się z gramatyką i ortografią, aby mieć prawdziwy pożytek, czy w podróży czy przez czytanie, a nie zdobyć sobie tylko powierzchowną ich znajomość, dla mody i pochwalenia się przed światem.

W doborze lektur trzeba mieć zawsze pewien oznaczony plan i kierunek. Dobrze jest czasem wyjątek zrobić, ale z reguły należy się trzymać jedyne obranego zakresu i nie czytać każdej, choćby nawet dobrej i zajmującej książki, która w rękę wpadnie, bo prawdziwą korzyść przynosi tylko systematyczne czytanie podług wytkniętego planu. Emerson powiada, że nie należy nigdy kupować książki wcześniej, jak rok po jej pojawieniu się w druku; radę tę trzeba brać *cum grano salis*, jako pochodzącą od wielkiego oryginała i dziwaka; jest ona jednak w gruncie rzeczy bardzo mądrą, bo ileż to czasu się traci na czytanie książek bezwartościowych, dlatego tylko że nowe i modne.

* *

„Wir spielen nicht, weil wir jung sind, sondern wir haben eine Jugend um zu spielen“ (Gros: „*Spiele der Menschen*“).

O tem powinna pamiętać każda młoda istota; niestety najczęściej nasza młodzież ucząca się o tem zapomina, może nie tyle z winy własnej, co systemu naukowego, przeciążającego pracę.

Panienka nie powinna robić z siebie mola książkowego, który ani śmiać się, ani życia użyć nie umie.

Zabawy światowe, towarzyskie, odbywające się spóźnioną porą w lokalach zamkniętych i dusznych, które polegają raczej na podnieceniu nerwowem, niż prawdziwej, zdrowej, młodej wesołości, mniej są polecenia godne, niż sporty i zabawy na wolnem powietrzu. Tych ostatnich powinna młodzież ucząca się używać conajmniej przez dwie godziny dziennie. Nie należy zastawiać się brakiem czasu. Ciało pекrзepione i duch wypoczęty przez ruch i ożywczy powiew świeżego powietrza, posiadają zdwojoną zdolność i energię do nauki. Czas zużyty na przechadzkę czy zabawę ruchową, zrównoważy się z korzyścią przez intensywność pracy, do jakiej się jest zdolnym po niej, gdy chodzi o terminową robotę.

Wogóle lepiej jest mniejszą ilość godzin poświęcić nauce, a przepędzić je na sumiennej pracy i dać potem przez dłuższą rekreacyę umysłowi odpocząć, niż całemi godzinami nad książką ślęczeć, bez niemożliwego zresztą na zbyt długi przeciąg czasu, wytężonego skupienia uwagi.

* * *

Uczenica Polka powinna Ojczyznę swoją kochać, kochać bardzo. Ale prawdziwa miłość Ojczyzny polega nie na szumnych demonstracyach i rozprawianiu o dobru publicznem, lecz na cichej pracy każdego w swoim zakresie; objawia się nie słowami, ale czynem i życiem całym. Naród jest szczęśliwy, gdy zgoda, ład i karność w nim panują, a niema chyba dlań nic gorszego, jak zarozumiałość jednostek, które, kierując się zdaniem „co głowa to rozum”, chcą narzucić ogółowi swe przekonania polityczne czy społeczne, i na swoją modłę ustrój społeczeństwa przekształcić. Na takim ciągłym ścieraniu się, marnują się siły narodu, podupada kultura.

A jakżeż bolesnym dopiero jest widok młodzieży szkolnej rozpolitykowanej, głów niedoświadczonych i niedowierzonych, wydających sądy o kwestyach tak wielkiej doniosłości. Na czczem rozprawianiu traci młodzież drogocenny czas studyów, który powinien być zużytkowany na wzbogacanie umysłu, wyrabianie poglądów życiowych i charakteru.

Młodzież powinna aż do ukończenia studyów akade-

miekich trzymać się zdala od zgiełku życia publicznego, i w cichym przybytku nauki dojrzeć, aby mózdz potem, uzbrojona w niezłomne zasady, przekonania, wytrawny sąd, rzucić się w wir walki życiowej. Przedwczesne zajmowanie się kwestyami politycznymi i społecznymi, może tylko umysł spaczyć.

Słusznem jest zdanie, że stworzonymi na naczelne stanowiska są ci, którzy przyjąć ich nie chcą, a odwrócone powiada, że ci, którzy zbyt skwapliwie chcą swe zapatrywania narzucić i sądy wydawać o sprawach publicznych, dają sobie tem świadectwo, że nie rozumieją ich doniosłości, oraz odpowiedzialności ciężącej na tych, którzy rozstrzygają o dobru swych współbraci.

*
* *

Pisząc o ideałach uczenicy, niepodobna nie wspomnieć o ruchu emancypacyjnym kobiet. Jest to zadanie trudne i delikatne. Słowo to było tyle używane i nadużywane, że nie łatwo określić, do czego ta tendencya właściwie zmierza, co zdziałać zdoła i jak świat będzie wyglądał, gdy ona swe postulaty przeprowadzić potrafi. Ale nie tu miejsce rozwodzić się nad tą kwestyą; pogłębienie jej wymagałoby pracy innych rozmiarów.

Z pewnością powiedzieć można tylko, że zapoznawano dotychczas zdolność kobiet do nauki i pracy, a także, że żadnej duszy, która woła „*Licht mehr Licht*“, i garnie się do światła, odmawiać go nie wolno, bo to równe okrucieństwo, jak odbieranie zgłodniałemu chleba od ust.

Ale kobieta, hołdująca temu prądowi, pamiętać powinna, że »od każdego, któremu wiele dane, wiele żądać będą«, i że jeżeli dzisiejsze zapatrywania i kierunek wychowania dążą do tego, aby kobietę wyzwolić z poniżającej roli bezmyślnej salonowej lalki, to dlatego, że zrozumiano, iż krzątanie się koło kuchni i domowych porządków było niewystarczającym zużytkowaniem jej czasu i zdolności do pracy, a nie niegodnem, jak głoszą hasła fałszywej emancypacyi. »Niema marnych obowiązków, są tylko marni ludzie« (Rodziewiczówna).

Przez szlachectwo pracy przynosi ruch ten wyzwolenie kobietom, które, nie mając obowiązków, ściśle okre-

ślonych przez swe stanowisko w rodzinie, skrępowane tradycyjnymi przesądami, pędzą upokarzające, bezczynne i bezmyślne życie, zabijając czas strojami i fatalaszkami.

Emanypacya rozumiana jako stawianie kobiet do pracy rzeczywistej, do której czują się na siłach, a do której nie uważano je dotąd za zdolne, może wydać obfity i piękny plon. Pojmowana jako zrzucanie dawnych obowiązków, bez brania nowych, jest tylko nową formą starej wady — lenistwa.

Należy jeszcze dodać słowo o robotach ręcznych, kobiecych, które, niestety, w coraz większe zaniedbanie u dzisiejszych panien popadają.

To być nie powinno.

Legouvė dowcipnie powiada o mężczyznach, że mają dwie lewe ręce; przykrym i śmiesznym jest widok kobiety, która matakże dwie lewe ręce.

Człowiek nieumiejący sam sobie wystarczyć, jest niewolnikiem osób, których posług potrzebuje. Jakże miłą jest niezależność kobiety, która wszelkie naprawy swego ubioru umie sama skutecznie, nie oglądając się na nikogo. A ładne roboty i hafty, czyż nie są dużo lepszem i korzystniejszem zatrudnieniem rąk przy pogadance lub w wolnych chwilach, niż karty i papierosy?

Przytem jak przyjemny i ciepły widok przedstawia mieszkanie, przyozdobione ładnymi robotami ręcznymi; jak chlubne oddaje świadectwo zamieszkującej go kobiecie; wskazuje, że ona nie potrzebuje szukać szczęścia i zadowolenia w ciągłych rozrywkach i życiu sztucznie ożywionem i podnieconem, ale umie je znaleźć w cichym domowym zakątku, skoro tak dba o upiększenie swego gniazdka. Izba własna temu co się z nią zaznajomił, staje się słodką; mało zaś uczęszczana, nudę rodzi i tęsknotę.

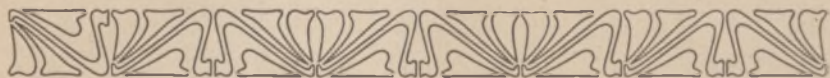
* * *

Uczenica, gdy skończy szkołę i opuści ją, pamiętać powinna, że »ukończyć szkołę« nie znaczy »skończyć się uczyć«; że uczyć się trzeba przez całe życie, aby nie pozostać w tyle za duchem czasu i nie obniżać swego poziomu umysłowego. Kto nie idzie naprzód, cofa się.

Rozumieć i wiedzieć powinna, że w ten sposób jedy-

nie potrafi sprostać obowiązkom, jakie jej życie nałoży, i pracować skutecznie i korzystnie na niwie ojczystej, torując drogę ku lepszej przyszłości.

May.



Ideał studenta polskiego.

(Kilka prawideł życia).

1. Żyj moralnie!
2. Ucz się zawsze pilnie, regularnie, z zapałem.
3. Ucz się nie dla stopnia, nie dla świadectwa, lecz dla nauki i na pożytek społeczeństwu.
4. Nie zabijaj swoich zdolności kuciem nad siły.
5. Przepisy szkolne szanuj i spełniaj.
6. Miej wolę; rozwijaj ją przez spełnianie przedsięwziętych zamiarów i zahartuj, abyś wobec siebie i namietności swoich umiał wytrwać przy zdrowych i zbożnych zasadach.
7. Naucz się myśleć!
Staraj się wyrobić sobie umysł, żebyś umiał jasno i logicznie myśleć, i wzbogacić go wiedzą nie powierzchowną, ale gruntowną, nie dorywczo, ale systematycznie.
8. Pracuj samodzielnie, bo taka tylko praca jest owocną.
9. Strzeż się samolubstwa.
10. Nie bądź zarozumiałym.
11. Uciekaj od grzechu! ponieważ nie można mu się oprzeć.
12. Uwierz, a wiara stanie się puklerzem w przeciwnościach, a ukojeniem w nieszczęściu.
13. Nie cofaj się!
Nie upadaj na duchu w nieszczęściu, lecz dąż stale i niewzruszenie do raz obranego celu.
14. Pracuj pospołu z innymi, a zbierzesz plon obfitszy.
15. Otrząśnij się z marzeń! — Marzenie to czynów wróg!
Veritas super omnia!
16. Kochaj swoje — szanuj obce.
17. Pamiętaj, że miłość Ojczyzny to czyn, to praca, to obowiązek.

18. W życiu bądź dzielnym, energicznym, wytrwałym.
19. Mniej słów, — więcej skupienia, — więcej czynów!
20. Inicytywa w planach, — szybka decyzja w przedsięwzięciach, — energia i wytrwałość w wykonaniu!

J. U.



Z pomaturycznej wędrówki po Galicyi.

(Ciąg dalszy).

W Olesku, po suchem śniadaniu u Żydówki, poszliśmy po informacye co do zwiedzania zamku do emerytowanego nauczyciela p. Sokalskiego. Zamek położony na wysokiem wzgórzu, był dawniej otoczony niedostępnemi bagnami, które dziś osuszono. Obecnie, właśnie przy nas odebrany przez komisję konserwatorów po restauracyi, wygląda odosobniony na wzgorzu i szczupły. Zachowane jest tylko I-sze piętro prawego skrzydła, gdzie się znajduje dziś odnowiona sala teatralna z obramieniem sceny, z drzewa pięknie rzeźbionem i z malowidłami przepysznyemi na płótnie mitycznej greckiej treści, które właśnie odnowione, umieszczono w gipsowych ramach na suficie. Mały pokóik, gdzie się urodził Jan III, nie przyprowadzony jeszcze do ładu. Inne sale zupełnie nowo odnowione na podobieństwo ich dawnego wyglądu. Reszta w nieładzie. W lewem skrzydle mieści się szkoła. Zewnątrz musiano pękające ściany i baszty podmurować grubemi szkarpami, boby się w gruzy rozsypały. Zamek ten, własność niegdyś Daniłowiczów i Sobieskich, najwięcej ucierpiał i podupadł za jednego z ostatnich właścicieli, utracysza i hulaki Zaruckiego z Królestwa. — Po grzecznem śniadaniu u p. Sokalskich, pomaszerowaliśmy pod górę, prażeni słońcem w samo południe, do Podhorzec.

Na samo wspomnienie nazwy tej miejscowości, popada człowiek w smutne zamyślenie nad tem, czego tam nieza-tarte drzemią ślady, nad przeszłością królewską, bogatą i rycerską zwycięską, która w wiekowej swej powadze patrzy na nas z wyrzutem, jak na niegodnych i z wyższością jak na karłów.... Starą grobową aleą, wśród której stoją tu i ówdzie piaskowe staruszki, doszliśmy do zamku. Dziś jest

on własnością ks. Sanguszków, których kosztem jest utrzymany tak starannie, jak mało które Muzeum. Podworzec zamkowy zamknięty ze wszystkich stron, posiada ogromnie głęboką studnię, z której wyciąga się wodę własnym ciężarem, chodząc wewnątrz olbrzymiego koła. Po starych piaskowych schodach weszliśmy do przedsionka rycerskiego; tu zasługują na uwagę portrety: Koniecpolskiego, pierwszego fundatora zamku, Jana III-go, Rzewuskich z żonami i »białej damy«, o której utrzymało się podanie, że zamurowana w zamku przez męża za wiarołomstwo, chodzi po nocach i straszy. Na sufitach prawie wszystkich sal znajdują się ogromne, niektóre doskonale płótna Wanderbana, nadwornego malarza Rzewuskich. Dalej sala rycerska, a w niej olbrzymi dywan z namiotu Kara Mustafy, szabla Jana III-go z pod Wiednia, pancerze, misiurki, tureckie jatagany i proporce. Dalej sala przyjęć, zwierciadlana, chińska, o ścianach wprost bezcennych, oryginalnych chińskich, z drzewa kawowego i cedrowego, sala bilardowa, zielona, i kaplica. Pełno w nich mebli — stylowe stolki, obite skórą pięknie wyprawną i ozdobną królowej Marysieńki i Jana III., stół, który pękł przy urodzinach Sobieskiego — pełno szkła weneckiego, sławnych pucharów, porcelany saskiej, pieców (z czasów Rzewuskich pseudo-gdańskich) kilka ornatów z tureckich makat — jeden robiony ręką Marysieńki. Bezcenną wartość mają nagromadzone obrazy sławnych i nieznanych malarzy. Na wyszczególnienie zasługują: Rubensa: »Uczta Herodyady« i »Miłosierny Samarytanin« (oryginał i kopia), całe masy dzieł pendzla włoskich, hiszpańskich i francuskich malarzy (nad podziw ładująca malowana, płasko-rzeźba) i mnóstwo obrazów polskich, przeważnie religijnych, Czechowicza i Smuglewicza. Aż żal doprawdy, że się to wszystko tak prędko przeleciało — bo w tym bezcennym skarbcu, możnaby całymi dniami siedzieć. Tu już inaczej smutno niż w Żółkwi... Do zamku należy też kościół, fundacyi Lubomirskich (miniaturka św. Piotra w Rzymie) z przepysznym ciosowym frontonem o 14-tu olbrzymich korynckich kolumnach i wspaniałych rzeźbionych posągach. Pełni poważnych myśli i wrażeń silnych, niezapomnianych — poszliśmy dalej.

W Sasowie — miejsce kąpielowe, fabryka papieru (nie

zwiedziliśmy jej jednak na nasze zmartwienie, bo właśnie w chwili naszego przybycia robota stanęła), no i Żydzi i Żydzi. Okolica coraz to piękniejsza, przy drodze nieco młynów, naokoło pagórki lesiste. Zdaleka widny sławny Złoczów jest dużem miastem — całkiem na seryo! Przenocowawszy na plebanii, obejrzelśmy stary zamek zamieniony na więzienie, z którego tylko brama, obramienia okien i okopy do czegoś podobne — reszta c. k. buda — i kaplicę malowaną przez więźnia. Nadto — nie dowiedzieliśmy się o niczem więcej. Jako wrogowie nudów uciekalśmy — rozumie się kolejną — siarczyście do Tarnopola.

Miasto to, jest centrum roboty polskiej w tej połaci kraju. To potężna twierdza, na której sobie Rusini zęby połamią. Ma tu stanąć bursa za 130.000 zhr., która ma za zadanie uświadczenie i wyrobienie narodowe — kosztem T. S. L., tu nawet Matka Boska nie polskiego pochodzenia, nie będzie miała waloru. Główne zasługi ma T. S. L., które założyło 130 czytelń i 20 szkół własnych. Zadziwia wprost sprężystość, posłuszeństwo i znajomość wad i wartości przeciwnika. Rusini — jak słyszałem — wytrwali do zajądłości, olbrzymio ofiarni dla swoich spraw; mają silny instynkt gromadny — to prawda, że o charakterze trzody, ale i to wiele znaczy, bo tylko trzeba głowy, a reszta sama idzie. Pismaków mają znośnych — oczywiście nie można ich mierzyć europejską miarą, boby to wyglądało na mierzenie kilometra milimetrem. To całe nasze szczęście, że nie mają kultury ani bohaterów narodowych (chyba Gonta, Żeleźniak i — Siczyński!...) i że się odznaczają ogromną stanowością. Jeśli jeden ma lepsze portki lub chałupę, toby go drugi — szczególnie biedniejszy — wprost zjadł, gdyby mógł. Wobec tego prostą rzeczą, jaka się nasuwa, jest postępowanie według — smutno zresztą i na nas doświadczonej — zasady politycznej: »divide et impera!« Z nimi niema mowy o żadnych kompromisach, jak się zdawało krakowskim panom z »Czasu« — choć też o ofenzywie nikt nie myśli — ba! tu samo nawet posądzenie także psuje sprawę. Jedyną bronią dla nas, to nasze własne, jaknajdalej idące uświadczenie i wzmożenie się narodowe. Bo tu wobec faktu, który nadejść musi, t. j. wobec niezawodnego rozstrzygającego starcia, niema co dysputować i politykować,

ale się rzetelnie przygotować. Jakie to starcie będzie — cóż można o przyszłości wiedzieć? — Ale że będzie, to już obie strony czują zupełnie wyraźnie. Pewno, że gra się tu o wielkie rzeczy — bo n. p. o znaczenie reprezentacji polskiej wobec innych narodowości, jaką jest Koło polskie. Księża — jak to zresztą powszechnie wiadomo — robią bardzo mało, chociaż to przed rządem kokietującym Rusinów, pierwsza potęga. Rząd — rządem! Wpycha się w krajowe budynki, nieraz pamiątki, to znów rudery nie warte, bo przecież lepiej jest wyasygnować kwotę na czynsz, z której się równocześnie znaczną część zabiera drugą ręką w formie podatku od właściciela — niż zrobiwszy własny wkład, postawić gmach, z którego się już podatku nie ściągnie... A polityka z Rusinami?... To mówi do nas jeszcze lepiej, chyba żeśmy ślepi i głusi i tylko — o rządowe posady drżący!... Ale księża!... Jak tu nie mówić o księżach, kiedy oni mają olbrzymie znaczenie i środki, a wyglądają niestety! — tak — jak wyglądają. — Nie chcąc jednak lżyć całego stanu, ani przeciw niemu występować w roli »Naprzodu«, albo innych podobnych szlachetnych kreatur i instytucji, boby to było nawet wbrew rozumieniu mojemu naszych własnych interesów, podam kilka szczegółów, dowodzących ile księża mogą zrobić, gdyby byli trochę od popów ruchliwsi, więcej poświęcający się niż są. Czegóż dowodzi rozrzewniające pożegnanie przeniesionego ks. Widańskiego przez tysiące ludzi? czego robota ks. Tyczyńskiego w Albigowej, ks. Markiewicza o Miejscu Piastowem (Zakład dla podrzutków i sierót)?... Ks. Gromnicki z Buczacza mówiąc do ludu ruskiego o tem, jak wiele on dawnym panom polskim i wogóle Polakom zawdzięcza, w ten sposób umiał przemówić:

— »Zapytajcie się kiedy wielki dzwon w cerkwi uderzy: Hej! kto ciebie fundował?... a on odpowie: »pa-a-n! pa-an! pan!...« albo: »Po-lak me-ne fun-do-wał!... Polak »me-ne fun-do-wał?...«

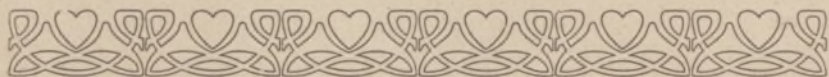
A dzwonek maleńki prędko wam odpowie:

»I mene takóż!... i mene takóż... i mene takóż!«...

Jak to wymowny przykład nomysłowości usiłującej trafić do przekonania prostego chłopca... W okolicy Stryja — nie pamiętam miejscowości — podjął się ksiądz parcelacyi

i kolonizacyi za pożyczane pieniądze i stworzył silną polską i bogatą placówkę — mając dziś taksamo jak przedtem tylko jedną sutannę. A któż nie słyszał o takiej samej robocie ks. Trzopińskiego z Kochawiny, który Jajkowce i Daszawę zamienił na mazurską kolonię? Niestety... u nas mało takich jeszcze w porównaniu z popi i robotą. Bo któż to właściwie tak Rusinów zorganizował? Z ulotnych pismek i gazetek niewieleby pozostało, gdyby ich popi własną osobą nie popierali. Tacy panowie, jak Lewicki i inni, kropili reformatorskie artykuły w »Dile« n. p., a popi je wcielali po swoich parafiach w praktykę. W pewnej wsi, z której sami chłopci napędzili popa, nowy pop tak się wziął do roboty, że dziś niema we wsi ani jednej karczmy, ani jednego żyda, a kiedy wystawiono tamtejszą propinacyę na licytacyi — to nie stanął na niej ani jeden żyd. Wieś obecnie jest bardzo bogatą i nie puściłaby swego popa za żadne skarby. Niech to posłuży za umotywowanie koniecznej potrzeby roboty księży naszych na wschodzie!

(C. d. n).



STARY KRÓL.

(Ballada).

Żył sobie stary król,
pan lasów, łąk i pól,
co zamek miał ogromny
a w koło mur niezłomny,
a w koło mur niezłomny.

Lecz trud wciąż jeden miał,
co sen mu z oczu zwał —
bo w zamku żyła córą,
ulotna jak ta chmura,
bo w zamku żyła córą.

Po roku mijał rok,
wciąż sprawy jeden tok:
Ja za mąż iść nie mogę,

w nieznana dla mnie drogę;
ja za mąż iść nie mogę«.

* * *

Niech zagrzmia setki trąb,
po górski siny zrąb,
niech zjada w moje wrota,
rycerze w zbrojach z złota,
rycerze w zbrojach z złota.

Niech walczą cały dzień,
od świtu, aż po cień
nagrodą córy ręka,
lecz wprzódzy znój i męka,
nagrodą córy ręka!«

* * *

Nim przeszła trzecia noc
zjechało się ich moc.
Wędrowni ci rycerze
w najlepszej każdy wierze,
wędrowni ci rycerze.

Gdy czwarty zapadł zmrok,
do komnat króla wskok,
królowna biegnie błagać,
na piersi główkę składać...
na piersi główkę składać.

Zjazd dla mnie straszny ów
o nie niszczy przędzy snów,
nie dla mnie ci panowie
nie umiem żyć w okowie...
nie dla mnie ci panowie...

Mnie jedną tylko masz...
...daj, z łez ci otrę twarz...
po nocy chodzą cienie
przez wielkie zamku sienie,
po nocy chodzą cienie.

I nagle płynie pieśń,
i kryje jak-by pleśń...
i płynie w dal, w przestworze,
cudniejsza nad te zorze,
cudniejsza nad te zorze.

* * *

Nie dla mnie twoja jaśń,
tak słodka, jak sen-baśń,
nie dla mnie twoje lico,
przepiękna krasawico,
przepiękna krasawico.

Dla ciebie rycerz-pan,
służalczy dla mnie stan;
zapomnij o mnie luba
sen tylko i uluda,
zapomnij o mnie luba...

Wtem umilkł szybko ton
jak człeka nagły skon...
po nocy biegną cienie...
przez wielkie zamku sienie,
po nocy biegną cienie...

* * *

Na szczycie wielkich mar
ciągnionych we sto par,
królewna sobie leży,
nikt oczom swym nie wierzy;
nikt oczom swym nie wierzy.

Za trumną, stary król,
pan lasów, łąk i pól,
co zamek miał ogromny,
a w koło mur niezłomny.
a w koło mur niezłomny.

* * *

Pod słodką lipą zaś
 pochowan pazio Jaś,
 z maleńką swą luteńką,
 siostrunią i brateńką,
 siostrunią i brateńką.

Aleksander J. Grzybowski.



Ankieta „Łanu Młodzieży“.

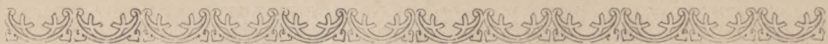
Wskutek zbiegu rozmaitych okoliczności jedną ze spraw najżywiej obchodzących obecnie młodzież krakowską jest reforma organizacyi polskiej młodzieży szkół średnich. Ponieważ instytucya tego typu mogłaby przynieść wielkie korzyści całej młodzieży galicyjskiej, o innych zaborach bowiem z powodu warunków politycznych niema nawet co mówić, pod tym warunkiem wszakże, by była odpowiednio zorganizowaną i kierowaną, jest przeto w danym wypadku powołaną do głosu cała młodzież. Aby dać jej pole do wypowiedzenia się pod tym względem, otwieramy szpalty naszego pisma dla ankiety, obejmującej następujące punkty:

1) Dzisiejsza organizacya, jej dobre i złe strony.

2) Czy i w jakim wypadku organizacya młodzieży może wypełnić luki, jakie pozostawia szkoła w jej wychowaniu, a szczególnie uobywateleniu?

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15-go maja b. r.; adres: Redakcyja «Łanu Młodzieży», Batorego 8.

Wyniki ankiety przedstawimy w czerwcowym numerze.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

(Ciąg dalszy.)

Wielki książę, dowiedziawszy się przypadkiem o tych nadużyciach, kazał radzie administracyjnej wyznaczyć komisję, która się miała zająć zbadaniem całej sprawy.

Zaniepokojeni tem główni winowajcy, postanowili za wszelką cenę odwrócić uwagę W. Księcia od działań komisyi i na inny przedmiot ją skierować. To było bezpośrednią pobudką do rozwinięcia całej akcyi, mającej przekonać W. Księcia o istnieniu tajnej organizacyi spiskowej. Użyto w tym celu agenta policyjnego Pietrzykowskiego. Udaając wielkiego patryotę, wszedł on w ścisłe stosunki z wydalonym ze szkoły Pijarów nauczycielem, księdzem Pułaskim, oraz z naczelnikiem jednego z wydziałów komisyi wojny Juranowskim ¹⁾. Wciągnięto także do Związku pewną liczbę młodzieży akademickiej, ułożono nawet plan rewolucyi, którą miała poprzeć według zapewnień Pietrzykowskiego wysłana drogą morską do Polski armia francuska.

O tych niebezpiecznych zamysłach uwiadomił niezwłocznie W. Księcia generał Roźniecki, przedstawiając je jako skutek, z Francyi wychodzącej propagandy rewolucyjnej. Zaniepokojony tem W. książę przedsięwziął wszelkie możliwe środki w celu stłumienia grożącego powstania; wydane zostały stosowne rozkazy do wojska. Każdy oddział miał sobie wyznaczone miejsce, na którym się miał w razie wybuchu stawić; dowódcom polecono z koszar się nie wydawać. Garnizon warszawski zaopatrzony został w ostre ładunki; koszta utrzymania tajnej policyi podniesiono do 6.000 złp. na dzień. Popłoch ten jednak ustał, gdy się Wielki książę przekonał, jak nieliczna garstka w tym spisku uczestniczy.

Wielki książę nie przypuszczał jednak, by wojsko chciało rzeczywiście przeciw niemu wystąpić, w postępowaniu więc jego widać pewną chwiejność, będącą także w znacznej części wpływem poprzednich bałamutnych doniesień tajnej policyi ²⁾.

¹⁾ Barzykowski nazywa go Jarockim.

²⁾ Najdokładniejsze wiadomości o mającem nastąpić powstaniu, posiadał agent policyjny Szlej, do ostrzeżeń jego nie przywiązywał jednak Konstanty zbyt wielkiej wagi, polegając na raportach podpułkownika Sassa. Ten ostatni nie wykluczał wprawdzie możliwości rewolucyi, w raporcie z 29 listopada wykazywał nawet braki i nadużycia, które ją mogły wywołać, lecz zarazem usiłował dowieść, iż nie jest ona jeszcze tak bliską. (Raport komitetu do przejrzenia papierów policyi tajnej ustanowionego. Warszawa, 1831).

Aresztowano wprawdzie Urbańskiego, lecz wypuszczono go niebawem na wolność, badanie bowiem jego zarówno jak Wysockiego nie na razie nie wykryło i obaj wyparli się udziału w jakimkolwiek spisku. Zwrócono jednak baczniejszą uwagę na szkołę podchorążych.

Dowództwo nad nią objął z rozkazu W. księcia generał Trębicki, który rozciągnął ścisły nadzór nad młodzieżą i przerwał jej komunikację z miastem. Utrudniało to niezmiernie działania spiskowych, śledzeni bowiem byli na każdym kroku przez tajną policję.

W tak trudnej chwili wystąpił z czynną pomocą Ksawery Branikowski; poruczywszy J. L. Żukowskiemu redakcję *Kuryera Polskiego*, rozwinął on gorliwą działalność w celu ostatecznego skupienia i połączenia wszystkich sił, któremi Związek rozporządzał. Obok grożącego spiskowi niebezpieczeństwa wykrycia, znaglały do pośpiechu szerzące się wieści o możliwej interwencji cesarza Mikołaja w sprawy belgijskie, oraz o blizkiem wkroczeniu wojsk moskiewskich do Królestwa P.¹⁾

Wiedziano już także o otrzymanem z Petersburga przez Lubeckiego poleceniu przygotowania funduszków na mobilizację wojsk polskich.

W rzeczywistości Rosya była zbyt wyczerpana wojną turecką, aby mogła myśleć o jakiegokolwiek akcji zaczepnej, zwłaszcza, że państwa europejskie przyjęły zasadę nieinterwencji. Przygotowania wojenne rosyjskie, czynione z wielkim rozgłosem, miały więc raczej charakter demonstracyjny.

Wobec zapowiadanych już na połowę grudnia ruchów wojsk rosyjskich, postanowili spiskowi nie zwlekać dłużej z rozpoczęciem powstania. Trzeba się było jednak przedtem upewnić, że naród cały nie odmówi wojsku poparcia. W tym celu szukał Wysocki porozumienia z posłami sejmowymi, uważając ich za przedstawicieli najwyższej wła-

¹⁾ Projekt taki istniał rzeczywiście, względy oszczędności grały tu główną rolę, koszt utrzymania bowiem tych wojsk ponieść miał rząd polski na rachunek sumy 30 milionów, którą był dłużny skarbowi rosyjskiemu.

List Czumyszcza do Dybicza 21 listopada 1830 roku.

Schilder: Imperator Mikołaj I-j, tom II, str. 318—319.

dzy narodowej jedynie uprawnionej do orzekania w tym względzie ¹⁾).

Nasuwała się inna jeszcze kwestya niezmiernej doniosłości. Chodziło mianowicie o ustanowienie przyszłej władzy powstańczej, zarówno cywilnej jak i wojskowej.

(C. d. n.).

L. Świda-Z.



Wiosenna wystawa Sztuki.

Człowiek zbiorowy trwalszy od jednostki; tradycye piękna, dobra, nauki przechowuje dłużej benedyktyn, niż jakiś tam Benedykt Niewiadomski, a Sztuka i Zero sądzą, że na ich korporacyach połamią zęby, czas i krytyka, podczas gdy tak oddzielnie... możnaby im dać radę jak ostatni Horacyusz wszystkim po kolei Kuryacyuszom...

Jeszcze jedna oczywista korzyść zespołów.

Gdy zmarli przejdą do ogólnego panteonu chwały, jeżeli za życia należeli do szerszego koła biesiadników glori, koło to, jako ogólny spadkobierca, długi czas jeszcze pokrywa świeży pokost, szanowną patyną świetnych tradycyi.

I tak: Stanisławski i Wyspiański rozdzielili się z życiem, a jeszcze nie z Sztuką.

Na obecnej wystawie przypomnieli nam jeszcze swoje cele, swoje środki.

¹⁾ Mochnacki twierdzi, iż we wrześniu i w końcu października zawiadomione zostały przez referendarza Chłędowskiego o istnieniu spisku niektóre wybitniejsze osobistości, jak książę Adam Czartoryski, kasztelan Kochanowski i hrabia Artur Potocki. Wiadomość ta jednak jest dość wątpliwą. Leon Dembowski (zięć Kochanowskiego) przeczy stanowczo, by książę Adam Czartoryski i kasztelan Kochanowski, zostawali w jakichkolwiek stosunkach ze spiskowymi i wiedzieli coś więcej o mającym wybuchnąć powstaniu, prócz obiegających o niem w całej Warszawie pogłosek.

Hrabia Artur Potocki mieszkał zaś w Krakowie i do niczego się nie mieszał ani przed rewolucją, ani w ciągu jej trwania. — Leon Dembowski: *Moje wspomnienia*, tom II.

Patrzy się na obrazek jak dłoń, a myśli się o Dnieprze rozlewnym i limanie by morze leniwe a płytkie, w dali stepów bez miary i widzi się życie odpustowe rozpychające kopuły cerkwi kijowskich, co błyszcza jak złote kule jakiegoś baldachimu wśród natłoczonej ławry, dusznej od zieleni i tłumy pątników.

To Stanisławski.

Jak tę samą chwilę w tem samem otoczeniu rozumie Rinaldo Rinaldini Sztuki, bajecznie kolorowy ale mniej wypukły i o wiele mniej soczysty niżby się zdawało jednak p. Pautsch.

Artyście chodziło w kilku płótnach o galeryę żebraków dla zatargania nerwami i może być, podsunięcia jakiej miłosiernej duszy przeciw żebraczej akcyi, któraby się jęła tych modeli niesfornych, opasłych i chudych, zdrożonych i rozbestwionych z piętnem występku i chciwości, o całym bogactwie jej typów.

Jak dwu jednakich liści w puszczy leśnej, tak dwu nędzarzy ducha i ciał na żadnym odpuscie nie znajdzie; można snuć ten lament brzydoty w nieskończoność.

Jako tło, poza tymi trędowatymi wieku aseptyki i ku zawstydzeniu bakteriologii, rozwinął p. Pautsch dla kontrastu jeden z typowych krajobrazów ruskich prazników, krasnych i w pełnym tętnie życia.

Cerkiew, dzwonnica, obszerne kościelne dziedzińce, to miejsce spotkania huculów z najdalszych okolic do świętych ikonów, do zarwanickiego źródła wypróbowanego na oczy itp.; buda jarmarczna i skłębiony tłum pątników, wszystko to samo przez się, stanowiłoby obraz rodzajowy, o wybornie odczutym kolorycie i nastroju.

Baśń zimowa (115) tegoż artysty ma nieprzyjaciół. Księżniczka Wiosna śpi, aż obudzi ją królewic Maj!

Temat wymaga istotnie wielkiej lekkości i zwinności dotknięcia artystycznego i niejako «odskorupienia» techniki ulubionej przez artystę.

Nie znaczy to, że podobaloby mi się nawet w Bajce, bezkręgowie malarstwo p. Boznańskiej. Artystka to bardzo ceniona i bardzo sławna. Tem lepiej, że jednak do kogoś potrafi przemówić, jej trud wytrwały; co do mnie mam do

niej pretensyę, że nawet u Dzieci (10) nie uchwyci narzucającego się niemal czaru.

Specjalistą tego świata, choć znów może z lekkim przerafinowaniem, zaczyna być prof. Axentowicz.

N. p. ten dzieciak obok wykwintnej damy (9) to szkic na małego cherubina, jeżeli nie wyższej jeszcze hierarchii archanielskiej; albo próba przyszłego «Archibalda» (1), a z Rodziny znów (7) jedno z najmniejszych i najwięcej kokieteryjnych stworzeń na świecie, któremu i w małości i w kokieteryi dorównać chyba może wdzięk najmłodszego dziecka na kolanach pani Tetmajerowej z Bronowic.

Portret p. Hanny Biesiadeckiej tchnie może więcej stylowością niż istotnie odczuty urokiem nadobnej tej postaci.

Dwa popiersia arcyksiężniczki Renaty (5 i 6) oraz studia rusińskich typów (3 i 8) dopełniłyby mistrzowskiej galerii dziewczęcych główek.

Wogóle profesorowie naszej akademii, mogliby ludzkości dać rękojmię co do powierzonego sobie artystycznego zasiewu!

Mehoffera symbolika Rozmarzonej królowny (78) kartony witrażowe św. Sabina i Chrystus wśród cierni, z umyślnem zachowaniem błędów antropometrycznych średniowiecza, wszystko to mówi, o ścisłym zżyciu się ze sztuką i jej arkanami.

Wyobrażam sobie ile panienek i dam musiało zachwycać się polyskiem jedwabnego stroju żony artysty (76) A te laury! istna pokusa, aby kiedyś jaki wielki człowiek, pokochał je też i posadził tak w sali ozdobionej wawrzynem głośnego imienia, gdzieby jakieś arcydzieło «stanowiło podnózek dla ich łapek». Tymczasem — *Lehrjahre sind Schwerjahre*.

Droga do kraju laurów, prowadzi przez tyle skib ciężkiej orki (Czajkowski, Kamocki) przez tyle sumiennych ćwiczeń stylowych (Noakowski 86—106) i tyle mozolnych wysiłków na wyodrębnienie szarej powszedniości: (Weiss 171—188) i tyle a tyle naśladowania niedorzecznych a prześlicznych cudactw (Wojtkiewicz 179—186). Aha! właśnie Wojtkiewicz nie zrobiłby rozważnie gdyby posłuchał p. Se-

quensa, krytyka *«Czasu»* i swoim pyłem czarodziejskim illustrował książki dla dzieci.

Wojtkiewicz naśladowuje wizyonerski sposób dwu rysowniczek angielskich Jessie King i Annie French.

Roztańczona mgławica kropek, punktów i punkcików w lekki zarys symbolicznego nasienia boskiej sztuki, to specyał dla bardzo a bardzo wybrednego i zupełnie zblazowanego miłośnika nowotworów w pięknie.

Dziecko nie zrozumie i nie pozna się na tem nie a nie. Jego niezłożonej naturze podobają się najlepiej czyste linie konturu i prostota pomysłu. Nie jest też zupełnie ścisłą wiadomością, że tak wielki brak artystów zdobiących wydawnictwa dziecinne.

Świeżo wydawany *«Promyk»* zamieszcza prace doskonałego grafika naszego J. Bukowskiego, którego polichromie (14—122) są dokumentami dla Sztuki.

Pani Anna Gramatyka-Ostrowska illustrowała w nowoczesnych wydawnictwach n. p. takiego Janka Planetnika aż miło spojrzeć; a oczekujemy w tym dziale wyniku konkursu jednego z warszawskich Towarzystw pedagogicznych.

Wiszor.



Cześć Słowackiego w Krakowie.

Żyjemy obecnie w sferze pamiątek wielkiego ducha, święcimy rocznicę poety, a naród cały poczuwa się do obowiązku złożenia jego cieniom powinnego hołdu. Przede wszystkim obowiązek ten rozumie młodzież. Ona też stanęła do pracy w zorganizowaniu »roku jubileuszowego Juliusza Słowackiego. Z dzielną i wydatną pomocą przybył jej teatr. Wystawienie całego cyklu utworów Juliusza, przyczynia się bardzo do uwydatnienia jego kultu. Komitet obywatelski zorganizowany celem uczczenia obchodu jubileuszowego pracuje. Młodzież akademicka mająca w ręku główną inicjatywę sprowadzenia zwłok poety, urządziła w dniu rocznicy, tj. 2 kwietnia uroczysty wieczór deklamacyjny, złożony z utworów poety, a w dniu 3-cim kwietnia wiec, mający na celu ustalenie komitetu, któryby podjął

już rzeczywistą pracę około tego ważnego w tej chwili dla nas celu. Z przykrością wyznać muszę, że obie te uroczystości nie stały na wysokości zadania. Wieczór deklamacyjny był chybiony od początku do końca — był raczej smutną parodią »uroczystego wieczoru ku czci Słowackiego«. — W brudnej, odrapanej sali hotelu Saskiego — przed biedotą lichą scenki, zgromadziła się garsteczka osób, usiłująca napróżno skupić ducha do wysłuchania natchnionych myśli — wśród hałaśliwej przegrywki muzyki, tnącej od ucha walca z Wesolej Wdówki i całego szeregu podobnie wysoko natchnionych utworów.

Sam wieczór, poprzedził odezyt kolegi K..., sypiący w uszy słuchaczów szereg okrągło-brzmiących, nieszkodliwych frazesów; na szczęście krótki. Błędem zasługującym już na potępienie, jest to, że prelegent włożył znowu w usta Kościuszki po nieszczęsnym boju Maciejowickim, nigdy nie wypowiedziane przez niego »Finis Poloniae«. Z tym błędem zasadniczym powinniśmy przecież raz już zerwać, a nie powtarzać bredni na wieczorach wygłaszanych »ku podniesieniu serc«. — Następne sceny deklamacyjne wybrane z trudnych do odegrania dyletanckimi siłami utworów poety — wypadły częścią słabo, częścią humorystycznie, jak n. p. w scenie Goplany z Grabcem, lub szarpiącym się Henrykiem w Maryi Stuart. Biedny Nick, nie mógł mimo dobrych chęci, podolać włożonemu nad siły ciężarowi.

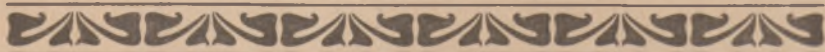
Jedynie koledze deklamującemu Stanisława w Horztyńskim, i Kordyana w scenie więziennej, należy się uznanie za płynne z należytem odczuciem i pewną artystyczną miarą, oddanie słów poety. Ogólny nastrój na sali, wśród swędzących się zapachów restauracyjnych, i przeraźliwie nie artystycznie dyrygowanej orkiestry, był przygnębiający. Na czole Komitetu urządzającego ten wieczór, widniał napis: Niedbalstwo.

Też same wrażenia mógł odnieść wrażliwy słuchacz na wiecu, urządzonym 3 kwietnia w sali Rady miejskiej — z tą zmianą i dodatkiem, że zamiast restauracyi i orkiestry, których na szczęście Magistrat krakowski nie posiada można było na wiecu tym obserwować jak w kinematograficznem zdjęciu, obraz Sejmu polskiego — za dobrych saskich czasów....

Nie przesądzam sprawy — może i z tego założenia, wybłyśnie później promienny kwiat czynu — jak i po czasach saskich, wyrosła Konstytucya 3 Maja.

Dla charakteru polskiego wszystko to jest możliwe.

Oprócz wzwyż wymienionych obchodów, odbyło się jeszcze nabożeństwo w kościele Maryackim, złożenie wieńca w kościele św. Anny — przedstawienie Złotej Czaszki w teatrze krakowskim — i uroczysty wieczór w Starym teatrze — uczniów gimnazjum Sobieskiego.



KALENDARZ SYMBOLICZNY.

K W I E C I E Ń.

16. Joachim (Przygotowany przez Pana) z hebr.: Yah hechin.
Rudolf, zlatynizowana forma od imienia Raul, z germ.: Rath: rada, hull pomoc.
17. Anicet (Niezwyciężony) z grec.: anikētos.
18. Perfekt (Doskonały) z łac.: perfectus.
19. Emma skrócona forma od Emanuela.
Sokrates. Siła rozsądna z łac.: sos, zdrowy rozsądek i kratos: potęga.
20. Teodora: (Bogdana) z grec.: theos dôron.
Teotyma: Czcząca Boga z grec. theos — timaō.
21. Anzelm (Hełm sprzymierzony) z niem.: hans, towarzysz i helm..
Orator (Rolnik) z łac.: ara, pług.
22. Sostenes (Trwający w sile) z grec.: sos sthenos.
23. Wojciech-Adalbert z teut.: szlachetny, berth: blask.
Jerzy (Ziemianin) z grec.: georgos. Święty Jerzy jest patronem jeźdźców i rycerzy.
24. Bona (Dobra) z łac.
25. Marek Urodzony w marcu z łac.: Marcus, św. Marek jest patronem szklarzy.
26. Marcelin (Wojowniczy) z łac.: mars, martis: wojna, św. Marcelin jest patronem handlarzy zboża.
Klet (Wybrany) z grec.: Kleitos.
28. Walerya (Silna) z łac.: valere: mieć się dobrze.
29. Robert (Błyszczącej rady) z teut.: rath, berth.

Treść Nr. 20: 1. Ideał uczenicy Polki. May. — 2. Ideał studenta polskiego. J. U. — 3. Z poma-
turycznej wędrówki po Galicyi. Józef Teslar. — 4. Stary król. Aleksandar Grzybowski. — 5. An-
kieta „Łanu Młodzieży”. — 6. Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.
L. Świda Z. — 7. Wiosenna wystawa sztuki Wiszor. — 8. Cześć Słowackiego w Krakowie. —
9. Kalendarz symboliczny.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.